

R E L A C J A

Czesława Filipczuka



nagrana 27.08.91 w Gdańsku

przez Małgorzatę Strasz i Tomasza Gleba

wersja zredagowana

9 marca 45 roku byliśmy sadzeni. Było nas około 30-40. To był oddział złożony z samych Polaków, a tam przeważnie większość mieszka Ukraińców i Białorusinów.

Ja mieszkałem od Brześcia 25 km w stronę Kamieńca Litewskiego i u nas wsi była granica. My należeliśmy do Rzeszy, a tam po naszych polach już była Ukraina. [ u nas stała placówka niemiecka. Stało ich ze 40-tu chłopów.

Organizacja wtedy jeszcze nie miała nazwy. Nie pamiętam nawet nazwiska naszego dowódcy. W 44-ym roku w okresie zimy byliśmy już zorganizowani i szliśmy na odsiecz Warszawy, na pomoc.

Doszlismy tam jak Klonownica Mała, koło Janowa i tam nas Ruskie rozbroili. Część ludzi uciekła zaraz. Nasz oddział liczył jakies sto chłopów, byliśmy częściowo uzbrojeni. Uzbrojenie zabrali od razu w tej wsi i przywieźli nas na Majdanek, do Lublina. Tam gdzie był obóz. W tym obozie było wojsko i ruskie i polskie. Jak nas przywieźli do tego Majdanka, to w komórce gazowej, gdzie byli gazowani ludzie, jeszcze było gorąco. Obok zaraz była taka cembrownia bez dachu i tam to wszystko leżało jeden na drugim, może 100 , może 150 ludzi. Gorąco było strasznie, to wszystko już było czarne. Smród nie do wytrzymania, much pełno. I był rów wykopany i w tym rowie leżeli rozstrzelani ludzie.

Jak nas przywieźli do tego Majdanka to akurat wojska rzućali już na Warszawę. Nasz oddział Ruscy mieli rzuć na pierwszy ogień na Wisłę, na Warszawę. Część z nas wzięli już wcześniej i nikt z tych nie wrócił. Pyla to tak zwana karna kompania. Ja i inni postanowiliśmy uciec. Było nas chyba pięciu. Uciekliśmy i jak kto mógł kierowaliśmy się w stronę domu.

Zatrzymali nas, kiedy do mnie do domu było już chyba jakieś 30 kilometrów. "Dokąd, co i jak?" Nikt się nie przyznał. Mówiło się im, że szukaliśmy kopni, które zabrali nam z gospodarstwa. I udało się. Dotarłem do domu i zaraz się już chowałem, ponieważ był już pobór do wojska w naszej stronie.

Ruscy mieszkający we wsi wytropili, że my się zbieramy i donieśli na nas. 13 grudnia 44 roku zrobili obławę, zabili od nas pięciu i resztę aresztowali. Ja natomiast schowałem się i tak przeżyłem aż do marca, kiedy znów przyjechali i zrobili obławę. Mnie wydała jedna Ruska.

Aresztowali mnie i wywieźli najpierw do Kamieńca a następnie do Brześcia, gdzie siedziałem aż do maja 45 roku. Cały czas dochodzenie, bez przerwy, w dzień i w nocy, cały czas "banda" i "banda", i bicie. Sąd odbył się 30 maja w 45 roku. Wyrok był 10 lat.

Zaraz po sądzie, chyba w tydzień czy dwa etapem byłem wywieziony do Orszy. Z Brześcia prowadzili nas, chyba nas było parę tysięcy ludzi, i tu teraz zaczęła się gehenna. Straż naokoło, psy, zdawało się, że koniec świata. Załadowali nas w wagony bydłecę, stłoczyli, że ani stać ani się położyć. Kto miał coś dobre, to posciągali: ubranie i buty, banda, oni też tam siedzieli.

Przywieźli nas wreszcie do Orszy. W Orszy był zborny punkt - przesyłka. Tam już były tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Tu nas poróżdzielali i etapem znów zostałem przewieziony aż na Syberię: miasteczko Maryińsk, Ciemżeńska oblasć. Tam byłem aż do 48 roku.

Tam była duża fabryka spirytusu. Jeść nie było co, bieda niesamowita. Już kiedy jechałem pociągiem widziałem jak kobiety ciągały brony, koni nie było. Tam przy fabryce leżały sterty zboża, gnilo to na dworze. Nas tam wtedy pracowało chyba z 500 osób, przeważnie w tej fabryce. Była tam jeszcze budowa, na tej budowie też pracowali.

Tam już właściwie można było jakoś żyć. Bo tego zboża, tej kukurydzy pokradło się w kieszenie, różne tam miynki robili, kaszę się gotowało i już można było żyć, z głodu się nie umierało. Byłem tam od 45 roku /jak tam zajechaliśmy, to był już chyba październik/ do 48 roku.

Moja rodzina była już wtedy w Gdańsku po repatriacji i oni gdzieś tam pisali i ta sprawa jakimś cudem dotarła do Izraela. I ja dostałem paczkę z Tel-Awiwu. No i zaczęło się: kto to jest? Skąd ja mam tę paczkę? Skąd ja mam te znajomości z Izraelem? Myślałem: albo zwariuję, albo mnie tam wykończą.

Ale z drugiej strony to mi trochę pomogło - naczelnikiem tego obozu był Żyd, Cieplicki, a drugi Żydek, z Warszawy, był brygadziwą. I przez nich właściwie ja przetrwałem rok dłużej w tym obozie. Bo w 47 roku był też transport na Syberię - wtedy wszystkich politycznych wybierali - ale oni mnie po tej paczce uważali za Żyda i naczelnik obozu mnie zostawił.

I byłem tam aż do lata 48 roku. Wtedy już nie było rady, zabierali wszystkich. I kiedy z Brześcia jechaliśmy, to jeszcze nie wyciągnęli nam sznurowadeł, pasekó ani guzików nie

obcinali. Tu natomiast kiedy nas zabierali, to wszystko zabierali, nie wolno było mieć ani guzików ani sznurków ani pasków do spodni.

Zawieźli nas wtedy do Krasnojarska. To był duży punkt przesyłkowy, było tam chyba z 15 tysięcy ludzi, mężczyzn i kobiet. Zimno, Syberia, ciasno, spać nie było gdzie, wszystkie te baraki pozajmowane. Spaliśmy na dworze, przycisnięci jeden do drugiego. Zaraz selekcja. Znowu wszystkie papiery, jak podchodzisz: numer...

Ja o tym numerze dowiedziałem się dopiero w Norylsku, choć on był w moich papierach stale, a ja tego nie wiedziałem. A ten numer zacząłem nosić (namalowany farbą na spodniach, na lewej nodze, na plecach i na rękawie) dopiero w Norylsku.

W Krasnojarsku bród, giód, bieda, wszawica, nie ma gdzie się wymyć, nie ma nic. Nie można odejść z miejsca od pakunków, bo ci je zaraz ukradną. Do tam było - nie do opowiedzenia, jeśli ktoś tego nie widział, to nie sposób tego opisać. Nie wolno było z jednego rejonu przechodzić w inny rejon, tylko tu musiałeś być, gdzie cię postawili, tak że nie wolno było porozumiewać się, kogos szukać, pytać kto, skąd i za co? Dopiero jak na miejsce przywiozła to już inna sprawa.

No i znowu etap. Budzą, odliczają, stoisz tam godzinami na tej linie, poki tych papierów nie przegłędna to nie możesz ani ustać ani siadać, i jeść się chce i pić się chce...

Na Jenisieju stały barki i załadowali nas do tych barek. Było to chyba we wrześniu 1945 roku.

Załadowali nas na te barki, jeden na drugim, jak tylko można ustać jeden przy drugim. Było nas w tej barce chyba z parę tysięcy.

- czy były jakieś pogłoski, że zatopiono przed waszym

przyjazdem jakieś barki?

...Właśnie tego baliśmy się, bo już tu w Krasnojarsku były pogłoski, że niektóre etapy... Czy planowano to, czy nie planowano?.. Na Jenisieju były tak zwane porochy i jeśli barka nie trafiła, jeśli ten spychacz nie przeciągnął jej między kamieniami - siadała, rozpruwała się. Wtedy tych ludzi wystrzelano, po prostu nikt tam żywy nie wychodził. I tam na miejscu wszyscy o tym mówili, że takie coś było. Te porochy ciągnęły się od Krasnojarska aż do Dudzinki. Ja tego nie widziałem, wiem tylko od ludzi.

- A czy słyszał pan o takim porozumieniu przedstawicieli różnych narodów, że w związku z tym, że jedziecie do Norylska - zaprzestajecie wasni narodowych.

...Wtedy nic takiego nie było. Wtedy to się nie mieściło w głowie, każdy tylko myślał jak to przeżyć.

Jak dowieźli nas do tej Dudzinki, był wieczór: tak komary atakowały, że nie mógł się człowiek schować przed nimi. Dopiero w dzień dali miejsca w barakach. Tam już były pryce trzypiętrowe. Dopiero wtedy rano doczekaliśmy, żeby dostać kawałeczek chleba, niesamowicie byliśmy głodni.

W Dudzinie nie byliśmy długo. To był też punkt przesyłkowy. Z Dudzinki do Norylska była tylko jedna droga, była to wąskotorówka. Były tam wtedy ogromne masy ludzi. Byliśmy tam chyba parę tygodni i załadowali nas do tej wąskotorówki. Już był wtedy śnieżek.

Od Dudzinki do Norylska jest 120 km. Ja trafiłem w Norylsku do obozu, który nosił wtedy nazwę Rudnik Miedwieży Ruczej, tam wydobywali metale szlachetne. Ten łagier nie miał wtedy numeru, po prostu nazywał się Łagpunkt Miedwieżka.

Była tam kopalnia odkrywkowa. Ta góra od poziomu morza

miała 650 metrów i tę górę rozkopywali, jakiś pokład zdejmowali 5 metrów i zaczynało się wtedy wydobywanie. Kiedy my tam przyjechalismy, były tam amerykańskie maszyny. Wiedzieli, gdzie najbogatsze żyły leżą i wydobywali 80 - 90%. Najbogatszy składnik to był nikiel. Nieraz wezmiesz taki kawałek, a to czysty nikiel. A w tym niklu było wszystko: i złoto, i platyna.

Zaczęłam pracować w tej kopalni. Byli tam Polacy, chociaż trudno mi dziś powiedzieć nazwiska. Pamiętam nazwisko jednego, był aresztowany po powstaniu warszawskim, też młody chłopak jak ja. Był z Warszawy - Pomaski Waldemar. Jego kolega - Majewski.

Trzeci, którego pamiętam to był Wolniakowski Stasiek z Łodzi, ale on później się powiesił. Było to załamanie psychiczne. Powiesił się w baraku, było to chyba przed Berią, to znaczy przed tymi buntami, bo potem i ten Waldek i ten Majewski wybierali Polaków, bo oni już mieli numery swoje na literę "O", czyli inostrancy: litera "O" i numer. I jak Polska zawarła porozumienie, to Polacy, którzy byli z za Buga jechali do Polski i ten Majewski i Pomaski wyjechali do Polski. Ale ja do tej pory nie wiem, co się z nimi stało, czy żyją, czy nie żyją i gdzie są. I ten Stasiek, żeby jeszcze wytrzymał dosłownie kilka miesięcy, też by wyjechał, ale tak silnie był załamany, że powiesił się. Był to rok 53 chyba.

Ja byłem w tym obozie do 55 roku, aż do wyjęcia, byłem tam aż do samego końca.

Tam zima, wieczny mróz - ale tam się budowało. Na jednym bloku tysiąc, dwa tysiące ludzi - b e z p r z e r w y. Jak już beton zrobili, to te dmuchawy pracowały bez przerwy i murowało się bez przerwy. Dzień i noc szła robota.

...Wcześniej bunt był u katorżników. Wybuchł chyba po śmierci Stalina w 53 roku, jakoś zaraz po tym jak Stalin umarł. Od miejsca, gdzie ja mieszkałem do obozu katorżników było chyba z 10 kilometrów. Ten obóz katorżniczy nazywany był Katorżnyj Lachod. Ci katorżnicy nie mieli prawa wychodzić, drzwi i okna mieli zasłonięte, był tam reżim. Obóz na Miedwieżce to był też Spec-Lag, czysto polityczny obóz, ale Katorżnyj miał jeszcze ostrzejszy rygor. Jeden Ukraińiec, który chodził tam do pracy mówił, że ten obóz był podzielony na trzy części, w zależności od wyroków.

...Teraz nie pamiętam, ale zdaje mi się, że to u nich był ten pierwszy bunt. Mówili ludzie, że jak ten bunt powstał, to wybili ich tam, czy wszystkich nie wiem, ten Ukraińiec chyba też nie wiedział, ale nie było słychać tego na Miedwieżce.

Kiedy nam już poprzyczepiali te numery, to zrobili rygor. Zasłonili okna i nie wolno było po takiej a takiej godzinie wychodzić. Zasłonili, to znaczy zakratowali. Zrobili to chyba po Berii, czy po Stalinie.

- Jak komentowano wieść o tym buncie w Katorżnym? Jak to odbierano w waszym obozie?

...Jeden drugiemu opowiadał, że tak i tak się stało.

- Ale gdzieś musiał wzbierać ten opór, skoro u was w niedługim czasie też wybuchł bunt. Czy był jakos przygotowywany, czy czuć było zbliżanie się go?

...Nie, u nas w ten sposób poszło. Był chłopak, który grał ładnie na akordeonie. Taki Radzik, tak go nazywali, młody chłopak. A w tym więzieniu jeszcze był klub. I on później nie chodził już na roboty tylko grał w tym klubie. Obok naszego obozu stał blok pobudowany, tam mieszkali strażnicy. Ten chłopak uczył tam jedną dziewczynkę grać. Ten, który go

wypuszczali przez przejście - wypuścił go i z tyłu, z pistoletu go rąbnął. I zaczął się bunt.

- Kiedy to było?

To było późną jesienią, był śnieg, chyba w 53 roku.

To nie było jakos zorganizowane, więc zaraz komitety, komitety, "komittite, komittiet", wybierali do komitetu, kto się tą sprawą zajmuje i organizuje.

Wytrzymaliśmy parę dni - zmniejszyli nam żarcie. Okrążyli naszdokoło. Chcieli wejść do obozu, a ci z komitetów tak zorganizowali, żeby nikogo nie wpuszczać. W tych komitetach byli prawie sami Ruscy, ale najwięcej było Ukraińców. Nie pamiętam nazwisk.

U nas ten opór trwał dwa tygodnie. A jak weszli, z bronią, spędzili wszystkich do baraków, na podłogę, żeby ani stać, ani patrzeć, nic nikt nie mógł... I zaraz: "Kto organizował, kto w komitecie...". Szukali, zaraz aresztowali tych ludzi i zabrali do diabła. Ze stu zabrali. Wiedzieli, kto jest w komitecie, wiedzieli nawet, w którym baraku ten komitet jest. I tam właściwie zabrali ich wszystkich. Już ich więcej nie widziałem. Do końca, aż do mego wyjścia z obozu już ich nie widziałem. W obozie tym było nas 5 tysięcy, a w tym komitecie było ich chyba ze 30.

Człowiek właściwie pierwszy raz na oczy to oglądał. Nie był człowiek politycznie wykształcony. Jedni Ruscy byli wykształceni politycznie, my byli daleko w tyle. U nas polityka nie szła, w Polsce. Tam wszyscy byli politycznie. Oni już przeżyli to piekło, przeżywali cały czas. Wiedzieli, jak się robi, co się robi... To oni dowodzili tym całym interesem w tym obozie.

- Czy były wyroki na donoszcicieli?



Brygadziści i jeszcze dwóch było na Miedwieźce, co siekierą w głowę zarabali. Nikt się nic nie dowiedział, nikt! Nikogo nie wzięli, nie dowiedzieli się, kto zabił. Znaleźli tylko martwego, głowa rozrąbana siekierą i koniec.

- To było przed buncem?

Nie, to było już chyba po buncie.

- Już po interwencji wojska?

Tak, już po buncie.

- A czy była przed buncem fala mordów na szpiclach?

Na szpiclach może nie było. Byli w obozach tak zwani - tak oni sami siebie nazywali: sukci i cześniaki. Suka - ten, co donosił, i cześniak - ten, co nie donosił. I oni między sobą walczyli. Jedni drugich rąbali. Był taki Bujko, Salichol i jeszcze trzeci, nie pamiętam nazwiska. Bujko Rosjanin, Salichol z tych skośnockich.

- Czy Cynga może był? Cynga Pietrow?

Nie. Takiego nie było.

I oni do stolarni zaszli, tam była siekiera. Wtedy zarabali chyba trzech czy czterech. Między sobą zarabali. Wtedy żołnierze z bronią weszli - z bronią nie mieli prawa wchodzić do obozu - i ich tam aresztowali.

W tym obozie była też karna brygada. Ja tam też byłem za coś. W obozie jeszcze było odgradzony barak, tam był już rygor całkowicie zaostrzony.

I osiedziałem - do 1955 roku. Pół roku wcześniej wyszedłem. Dlaczego - zaczęły. Jak wyrabiałeś 200 procent, dostawałeś dwa dni zaliczki wyroku. Więcej wyrabiałeś - więcej zaliczki. Nawet trzy dni mogłeś w jeden dzień odrobić z wyroku.

- Czy słyszał Pan o tajemniczej "fabryce makaronu"?

Tam w Norylsku nie.

- A o wykopie w okolicach TEC-u, wydrążonej w skale ogromnej dziurze? Tam podobno miał być reaktor atomowy...

Nie słyszałem.

- Czy słyszał Pan o buncie estońskich oficerów?

Nie.

- Czy słyszał Pan w Norylsku o oficerach polskich, którzy rzekomo byli tam zamordowani?

Nie.

- A taka nazwa "Koptec", czy coś słyszał Pan?

Nie, nie słyszałem.

Jak wyszedłem z obozu, chciałem zostać się w Norylsku. Wychodząc musiałeś podpisać papier, że to, co wiedziałeś i słyszałeś - nie ujawnisz. Każdy to musiał podpisać. A nie - bez warunku ciebie posadzili z powrotem. Wyrok na siebie podpisywałeś - w razie co powiesz.

Chciałem zostać w Norylsku. A oni nie - zawieźli nas do Dudzinki. I znowuż pod konwojem! W Dudzinie chcieli nas rozparcelować po tych tundrach, po reniferach, po eskimosach. "Tam masz jechać, nie masz nic do gadania!". Naturalnie odbierali fachowców, przeważnie budowniczych. A takich bez zawodu - w tundrę, do reniferów.

I myśmy się nie zgodzili. Było nas trzech - ja i dwóch kolegów, już umarli. "Nie pojedziemy".

- Jak nazywali się ci koledzy?

Janczarski Paweł, w Toruniu zmarł, i Filipczuk Kazimierz, z mojej wsi. Był też Suchak Aleksander, ten musi żyć, bo ja byłem od niego starszy. On podobnież jest koło Olsztyńska. Dostałem nawet od niego jeden list.

Nie zgodziliśmy się – znowu nas posadzili, w Dudzince do aresztu. Siedzieliśmy tydzień. I codziennie przychodzi:

- *Pojedziesz?*

- *Nie pojedę.*

Po tygodniu nas wypuścili, już na robotę. I tam pracowałem jeszcze cały rok. Meldowałem się co miesiąc i nigdzie nie miałem prawa jechać, nawet do Norylska.

Z Dudzinki zawieźli nas do Norylska na lotnisko. Tam była zbiórka. Mielismy lecieć do Krasnojarska, tam stały wagony i tam staliśmy cały miesiąc. Zawsze tam się zjeżdżali.

Nas jechało coś 850 ludzi.

- Kiedy Pan wrócił do Polski?

Na Nowy Rok 1956 byłem w Giżycku. A potem przyjechałem tutaj do Gdańska do rodziców.

Wtedy duże miasta były zamknięte, nie można było jechać. To były Gdańsk, Poznań, Bydgoszcz zdaje się, Szczecin. Nie wolno było jechać, tylko oni proponowali w Giżycku, gdzie masz jechać. Ale jeżeli miałeś rodzinę, to mogłeś jechać.

\* \* \*

spisał Tomasz Gleb